

Zofia Florczak

Początki języka w poglądach polskiego oświecenia

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 65/4, 167-188

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ZOFIA FLORCZAK

POCZĄTKI JĘZYKA W POGLĄDACH POLSKIEGO OŚWIECENIA

Przedstawiony tu szkic nawiązuje do poprzedniej publikacji wskazującej źródła, zakres i kierunki zainteresowania tą problematyką w Europie, głównie we Francji¹. Bogata literatura dotycząca pradziejów języka mogła być znana w Polsce, która w tym czasie żywo reagowała na wszystko, co miało związek z życiem umysłowym Europy. Ale właśnie sprawa, którą nazwać by można sprawą języka Adama i Ewy, nie miała wśród polskich uczonych i pisarzy podobnie żywego oddźwięku, jak np. sprawy poprawności językowej, gramatyki czy doskonalenia języka; łatwo dostrzec można, że jeśli podejmowano ten temat, to z wyraźnie określoną granicą zainteresowania: sięgano do początków języka polskiego, lub dalej — początków języka Słowian. Szło o pokazanie „starożytności” mowy ojczystej, a tym samym jej powagi i znaczenia.

Owszem, w literaturze fabularnej, gdzie wykorzystywany był temat podróży i utopii, temat „dobrego dzikusa” i dzieci „w stanie natury”², można było przedstawić wymaginowaną sytuację, w której mieli się porozumiewać ze sobą ludzie z różnych kręgów cywilizacyjnych lub żyjący w ogóle poza cywilizacją. U autorów takich książek wyraźnie widzi się ślad odczytania i przyswojenia sobie nowinek z Zachodu, które nawiązywały do spraw narodzin i kształtowania się mowy. Oto choćby przykład z repliki na głosy krytyczne wywołane ukazaniem się *Podolanki* Michała Krajewskiego:

Nie dziw się WMPani, że te nasze nazwiska tak są nieznanne i wcale niepodobne nie tylko do tego języka, którym, ludzie dojrzali, mówimy, ale i do tego, którym się dzieci małeńkie tłumaczą. Wyrazy nasze z tej przyczyny tak są niezrozumiałe dla WMPani i wszystkich w społeczności wychowanych ludzi,

¹ Z. Florczak, *Początek i kształtowanie się języka w poglądach Oświecenia*. „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3.

² Zob. I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* (1776), a także D. M. Krajewski, *Podolanka wychowana w stanie natury* (1784) oraz polemikę z tezami tej powieści.

żeśmy sami z siebie nowy robili język, żadnego w tej mierze nie mając wzoru od ludzi społecznych. Językiem zaś naszym były różne urabiania głosu podług różnicy uczucia, a te i w małej liczbie, i krótkie. Bo mało mając potrzeb, mało wyobrażeń, mało nam trzeba było wyrazów na ich malowanie. Krótkość jest istotą wyrazów pierwotnych³.

Jest to prawie mały traktacik o powstawaniu języka, zawierający tezy łatwe do odszukania u filozofów Oświecenia europejskiego⁴. Ale w zakresie teoretycznej refleksji o języku nie mamy dzieł specjalnie temu zagadnieniu poświęconych, nie było polskiej dyskusji o początkach i kształtowaniu się języka. Jest to na pewno związane z ówczesną sytuacją historyczną Polski — gdy zainteresowanie językiem narodowym nabrało wtedy akcentów szczególnych, dramatycznych, gdy język własny miał świadczyć o kulturze i niezależnym rodowodzie poniżonych i upokorzonych rozbiorami Polaków. Szukano zatem, jak już powiedziano — początków, ale początków języka polskiego.

Rozprawa Stanisława Kleczewskiego *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* (1767) w pewien sposób łączy się z tym kręgiem tematycznym, ale wywodzi się z innego klimatu. Kleczewski umysłowością swoją nie reprezentuje Oświecenia — należy do epoki saskiej, a „uczoność” jego rozprawki w tych fragmentach, które są poświęcone prehistorii, wydaje się żenująca. Pojawia się tam jednak kilka zdań, na które warto zwrócić uwagę. Ciekawe jest wskazanie na tzw. słowa początkowe w języku polskim — czyli na wyrazy jednosylabowe zawierające rdzeń pierwotny, z których powstały liczne wyrazy pochodne:

Dam przykład na jednym króciuteńkim słowie „bić”, od którego różne rzeczy znaczących pochodzi słów więcej niż siedemdziesiąt. To jest: biję, bije zegar; dobijam wołu, dobijam się godności, dobijam komu; nabijam strzelbę, nabijam głowę, uszy, nabijam się na miecze, nabić się do woli; obijam pokoje, obicie, obijam owoc, obijam kołami, obijam blachą, obić kogo, obić gębę, obija się o uszy; odbijam swoje, odbijam szablę, odbijam od brzegu [...] ⁵.

Nasuwa się skojarzenie z licznymi ówczesnymi wypowiedziami choćby francuskich pisarzy, którzy doszukują się w rdzeniach funkcjonujących aktualnie wyrazów — śladów wyrazów pierwotnego języka, przypuszczalnie jednosylabowych⁶.

³ Odpis męża Podolanki na list Sandomierzanki. Warszawa 1784. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*. Opracowały Z. Florczak i L. Pszczołowska. Pod redakcją M. R. Mayenowej. T. 2. Warszawa 1958, s. 48.

⁴ Zob. Florczak, *op. cit.*, s. 166, 167.

⁵ S. Kleczewski, *O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego* zdania. Lwów 1767. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 1, s. 401.

⁶ Zob. Florczak, *op. cit.*, s. 167—168, 177.

Zawiera też rozprawka Kleczewskiego charakterystyczną uwagę, iż „słów pierwiastkowych słowiańskich u prostych ludzi i nieuków szukać mamy”⁷, gdyż oni właśnie, oddaleni od wpływów rozwijającej się kultury wyższych warstw społecznych, niosącej przemiany, mogli zachować pierwotną postać mówienia. Jest to sygnał kierunku zwracającego się ku zasobom ludowego języka, który zachował prawdę przeszłości⁸.

W sumie naiwne wywody małopolskiego księdza reformata, przypominające często stylem *Nowe Ateny* Chmielowskiego, trudno zestawić z uprawianymi wówczas w Europie studiami historiozoficznymi, które na szerokim tle czasowo-przestrzennym ukazują zagadnienia dotyczące człowieka i jego roli w świecie, kształtowania się i rozwoju społeczeństw, powstawania dziejów. Rozprawa Kleczewskiego nawiązując do dawniejszych polskich prac o dziejach Scytów i Sarmatów⁹ nie wnosi nowego w stosunku do nich spojrzenia. Może tylko mocniej podkreśla sprawę współzależności między powstawaniem i doskonaleniem się języków a rozwojem społeczeństw.

Z tego wszystkiego każdy może osądzić o doskonałości ludzi i mowie dobrej Sarmatów, która z czasem bardziej wykształtowana była, gdy się ludzi mądrych więcej rozmnożyło¹⁰.

Inną już zupełnie rangę posiadają dzieła historiozoficzne schyłku XVIII w. wyszłe spod pióra luminarza polskiego Oświecenia. Mamy tu na myśli Jana Potockiego *Essay sur l'histoire universelle et Recherches sur celle de la Sarmatie* (1789—1790), Stanisława Staszica *Ród ludzki* (powstały w latach 1791—1797) oraz Hugona Kołłątaja *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów* (pisany w twierdzy ołomunieckiej, 1789—1802).

Pisarze ci — także zmierzając do zrozumienia dziejów własnego narodu — budowali swój warsztat badawczy w duchu epoki, a w szerokim

⁷ Kleczewski, *op. cit.* Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 1, s. 403—404.

⁸ J. G. Herder (*Fragmente über die neuere deutsche Literatur*. Cyt. według wyd.: *Herders Werke*. T. 2. Weimar 1963, s. 16) pisze w tym samym czasie (1767): „Trzeba oddać sprawiedliwość Szwajcarom: oni naprawdę potrafili zachować ziarno niemieckiego języka. Tak samo jak starodawne mody i obyczaje utrzymywały się dużo dłużej w ich kraju, uchronionym od obcych wpływów dzięki Alpom i narodowej dumie Helwetów, tak i język ich pozostał wierny starej niemieckiej prostocie”.

⁹ Zob. M. Miechowita, *Tractatus de duabus Sarmatiis* [...] (1517). — M. Bielski, *Kronika wszytkiego świata* [...] (1551). — M. Kromer, *De origine et rebus gestis Polonorum* [...] (1555). — W. Dębołęcki, *Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje* [...], że najstarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie, lubo Scytyckie [...] (1633).

¹⁰ Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 1, s. 391.

kontekście dociekań historycznych wysuwali sprawę języka jako bardzo istotną.

Jan Potocki, człowiek wysoce wykształcony i o dociekliwym umyśle, zarysował plan rozległych badań nad dziejami świata, widząc je nie jako łańcuch następujących po sobie wydarzeń, ale raczej jako nakładające się na siebie wielkie synchroniczne całości („*le grand tout*”), widziane jakby z lotu ptaka: aby je opisać, trzeba się wznieść ponad całą epokę. Trzeba więc pisać jednocześnie o hordach tatarskich i o plemionach żydowskich, o dynastii chińskiej i o rodzie Cezarów — jeśli ich dzieje dotyczą tego samego czasu¹¹. Potocki nazywa to synchronizmem całkowitym („*synchronisme entier*”) — zbiorem wszystkich współczesności danej epoki. W obrębie tak rozumianych studiów nad historią uważa Potocki za podstawową dyrektywę badawczą badania językowe. Porównanie języków poszczególnych grup etnicznych, znajdujących się w polu obserwacji, może doprowadzić do ciekawych i ważnych stwierdzeń. Np. gdy porównywać język bohaterów poematów greckich z językiem wojowników z *Eddy* lub *Pieśni Ossjana*, nasuwa się spostrzeżenie jakiegoś między nimi podobieństwa, prowadzącego do hipotezy o istnieniu wspólnego pnia („*origine*”) historycznego. I istotnie: można — według Potockiego — skonstatować, iż język grecki składał się z wyrazów należących do języka Pelazgów, dawnych mieszkańców tego kraju, i ze słów wschodnich przyniesionych przez osadników fenickich, a także z pozostałości języka Celtów i Teutonów. Tak w języku odbija się historia, którą można z kolei odtwarzać poprzez język. Ułożenie wielkiej synchronicznej tablicy porównawczej języków świata byłoby dziełem o podstawowym znaczeniu dla powstania historii powszechnej. Potocki miał nawet zaprojektowany tytuł takiej „tablicy języków”: *Dictionnaire des citations*. Świadczy to, jak bardzo wielką wagę przywiązywał do historycznej komparatystyki językowej.

W tych rozważaniach sprecyzował także swój sąd o „początkach”: cofając się ciągle wstecz, do coraz mniej znanych epok historycznych, mając do dyspozycji coraz mniej źródeł dokumentarnych, coraz więcej zaś białych plam — dochodzi się do jakiejś granicy, poza którą wiedza nasza nie sięga. Ale to nie znaczy przecież, abyśmy mogli powiedzieć: oto jest pierwszy naród, pierwsze plemię ludzkie. Możemy tylko stwierdzić, iż my już nic o tych, którzy byli przed nim, nie wiemy¹². Tak więc —

¹¹ Potocki, *op. cit.*, s. 2—3: „*L'histoire universelle telle que je l'ai conçue est le tableau successif de tous les tems, de tous les siècles, de toutes les révolutions [...]. Il doit s'élever à vue d'oiseau sur toute l'époque qu'il veut décrire. Il doit parler de la horde du Tartare, et de la tribu du Juif, de la dynastie Chinoise et de la famille des Césars, et il doit en parler en semble, puis qu'elles ont existé dans la même tems.*”

¹² Zob. Florczak, *op. cit.*, s. 168, punkt 3.

Potocki należy do grupy tych oświeconych swojej epoki, którzy nie wypowiadają ostatniego słowa, którzy cofają się przed stawianiem hipotez nie popartych faktami. Toteż gdyby nawet napisał swoją „Historię powszechną”, musiałoby w niej zabraknąć wypowiedzi o pierwszym języku człowieka.

Inna zupełnie jest postawa poznawcza Staszica. Jego *Ród ludzki* — wielki nie wykończony szkic — to wizja świata, będąca konglomeratem znajomości *Pisma świętego*, ksiąg hinduskich oraz różnych dawnych i współczesnych dzieł filozoficznych i historycznych; autor nie zdecydował się ostatecznie co do formy przedstawienia tematu, zastosował natomiast wolny wybór faktów, które uznał za wiadome lub przynajmniej za dostępne rozumowi.

Najwyższa władza, którą Bóg na tej ziemi ustanowił, jest powszechny rozum ludzkiego rodzaju. Przez rozum Bóg złączył plemię ludzkie z sobą, uczynił pośrednikiem między ziemią i jej Stwórcą. Twój rozum jest częścią tej najwyższej władzy rodzaju ludzkiego nad ziemią. Pamiętaj, że końcem uszczęśliwienia plemienia ludzkiego swój rozum doskonaląc zbliżasz się do swojego Stwórcy.

Takie są jedne z początkowych zdań wspomnianego dzieła, a dalej następują słowa włożone przez autora w usta Stwórcy, który miał je wypowiedzieć w chwili stworzenia człowieka:

twoją własnością, która cię od wszystkich innych zwierząt różni, jest rozum, czyli władza myślenia. Przez tę będziesz mógł porównywać uczucia zmysłów i wystawiać sobie wyobrażenia. [...]

Aby zaś twoje związki z rodzajem ludzkim powiększały się najwięcej, daję ci władzę mówienia. Przez tę będziesz mógł łączyć z innymi ludźmi nie tylko twoje uczucia, ale i twoje myśli. Przez tę przenosić będziesz wyobrażenia twoje w tobie podobnych, a wyobrażenia ich uczujesz w sobie ¹³.

Jakaż jest ta władza mówienia? Język od razu gotowy i doskonały czy tylko zdolność mówienia, która ma się z czasem stopniowo wykształcać? Szukamy na te pytania odpowiedzi, rozproszonych w różnych częściach dzieła.

głos rozumu, to jest prawdy, znaczenia wszelkie związki człowieka z człowiekiem, łączy ludzi silniej, robi i pomnaża ogniwa, które coraz bardziej ich z sobą bliżąc zamieniają nareszcie plemię ludzkie w jedną rodzinę i w jedno towarzystwo. Tak jest, głos uczucia tworzy w dzikich pokoleniach i w całym pierwotnym ludzkim plemieniu jedno uczucie, a głos rozumu tchnie w ziemne narody i w cały ludzki rodzaj jednego ducha.

Mowa tych pierwszych ludzi składała się z kilku boleści i rozkoszy wyrazów, które, mniej do słów podobne, były więcej prostym zgłosem wewnętrznych poruszeń.

¹³ S. Staszic, *Ród ludzki*. Opracował Z. Daszkowski. Przedmowę napisał B. Suchodolski. T. 1. Warszawa 1959, s. 53, 62.

Pierwszy człowiek był stworzony bez wszelkiej wiadomości.

Nie wiedział, ani skąd jest, ani gdzie jest, ani czym jest, ani co się z nim stanie.

Przecież razem z życiem odebrał dla zachowania jego potrzeby, ale i tych nie znał. One w niezliczonym obtaczających go rzeczy stosunku ukryte były. Dla ich docieczenia dano mu zmysły. Ale te omyliły go razy tysiąc, niżeli mu odkryły raz jeden prawdziwy z nim rzeczy stosunek¹⁴.

Dalsze zdania wkłada Staszic w usta Człowieka, który opowiada o swoich pierwszych doświadczeniach i kontaktach z otaczającym go światem. Kobieta, drugą podobną do siebie „istność”, nazwał on imieniem „Puonios”.

Odtąd dopiero nic nie pragnąc zacząłem żyć szczęśliwym. Nic dalej nie mieszało spokojności mojej, tylko gdy widział, że Puonios cierpi. Dzieliąc z sobą nasze uciechy i żale, pierwsze nasze do siebie słowa były znakiem rozkoszy lub też boleści.

Staszic w tym miejscu formułuje przypis czy raczej notę, którą zamierzał wykorzystać przy dalszym opracowywaniu tematu:

O powstaniu języków patrz Condillac, patrz Rousseau, *L'inégalité des hommes*, page 84. Staje [!] mi się, że język powstawał z potrzebami, z którymi powstawało towarzystwo, przemysł. Trzeba przydać wszędzie, gdzie język uczynił postęp. Kiedy się człowiek złączył z kobietą, język począł się, ale barzo mało miał wyrazów. Kiedy człowiek żył z pastuchy i z rodziną, język się powiększył. Kiedy związał się w towarzystwo, język powiększył się jeszcze więcej, a z powstaniem sztuk, rękodzieł, przemysłu język powiększył się najbardziej. Tak język i wszystko rosło z potrzebami człowieka¹⁵.

Spotykamy więc tutaj znane już poglądy niektórych europejskich pisarzy, stawiających hipotezę, iż język nie był człowiekowi pierwotnemu dany w stanie gotowym i ukształtowanym, lecz powstawał stopniowo, w coraz doskonalszy sposób pozwalając odtwarzać doznane wrażenia.

¹⁴ *Ibidem*, t. 1, s. 73, t. 3, s. 326. Por. słowa E. Condillaca (*Cours d'études pour l'instruction du Prince de Parme*. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 2, s. 636): „Błędne jest mniemanie, że nazwy języka pierwotnego wyrażały naturę rzeczy. [...] Znaczyło to przypisywać bezpodstawnie wielkie wiadomości ludziom pierwotnym, którzy zaczynali zaledwie wymawiać wyrazy. Wypada więc zauważyć, że gdy mówię, iż przedstawiali oni rzeczy za pomocą dźwięków artykułowanych, rozumiem przez to, że przedstawiali je według pozorów, opinii, przesądów i błędów [...]”. Zob. też słowa J. J. Rousseau w *Rozprawie o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* (*Discours sur l'origine et les fondementes de l'inégalité parmi les hommes*, 1755. Cyt. za: *Trzy rozprawy o filozofii społecznej*. Przekład opracował, słowem wstępnym i przypisami opatrzył H. Elzenberg. Warszawa 1956, s. 158): „Dusza człowieka pierwotnego, której wszelki niepokój jest obcy, oddaje się cała poczuciu swego istnienia w teraźniejszości, nie myśląc o przyszłości nawet najbliższej, a jego zamierzenia, ograniczone tak jak zasięg jego myśli, najwyżej ku końcowi dnia wybiegają”.

¹⁵ Staszic, *op. cit.*, t. 3, s. 331.

Naturalnym zaś środowiskiem, w którym rozwijał się język, było społeczeństwo. Staszic eksponował przede wszystkim taką komunikacyjność języka, w której realizuje się między ludźmi potrzeba wzajemnej wymiany myśli i wrażeń: widział w niej główny moment sprawczy mówienia. Język pierwotny nie odzwierciedlał natomiast w sposób konieczny prawdy: omylność zmysłów, podpowiadających wyrażenia, prowadzić mogła do fałszów. Tylko rozum pozwalała oddzielić prawdę od fałszu.

Staszic poświadcza też związek myślenia i języka, podporządkowując język myśleniu, uważając język za niezbędny instrument myślenia. I taki dopiero język, będący odbiciem myśli, stanowi o „człowieczeństwie człowieka”:

aby [człowiek] mógł być [...] zacząć myśleć, trzeba mu było wszcząć, czyli — że tak powiem — niejako stworzyć wyobrażenie nadmysłne¹⁶, chociaż on był tylko stworzeniem smyslnym. [...]

Drzewa złe i dobre, zwierzę srogi i zwierzęta łagodne, żywioły i kiedy im były przyjazne, i kiedy im były szkodliwe, zimno, ciepło i głód już mieściły się w mowach naszych pierwszych rodziców. A zawsze z czuciem odnawiając słowa wiązały się w ich pamięci człowieka przeszłe doświadczenia i przypadki: dnie i nocy, słoty i pogody, zimy i lata, miejsca pożywne i miejsca potężną bestią groźne.

Tak to, co było, a przeszło, zaczęło swoją trwałość. Stała się w pamięci człowieka nieznikła przeszłość. Trwał czas, który minął. [...]

Człowiek, który dotknął się czasu, tknął nieskończoności¹⁷.

W innym miejscu Staszic usiłuje wyjaśnić proces powstawania wyobrażeń:

Nie mamy wyobrażeń wrodzonych. Z porównania uczuciów robią się wyobrażenia smysłowe. Z porównania wyobrażeń smysłowych pochodzą wyobrażenia myślne, czyli nadmysłowe. Pierwsze mogą mieć zwierzęta, drugie ma tylko człowiek¹⁸.

Jest to sprawa związana z aktualnym jeszcze wtedy sporem na temat tzw. idei wrodzonych. Staszic — jak widać — opowiada się po stronie Locke’a i Condillaca¹⁹.

¹⁶ „Wyobrażenie nadmysłne” objaśnione jest przez Staszica (*op. cit.*, t. 1, s. 123) w przypisie jako „*idée abstraite*”. W przypisach do t. 1 *Nowych rozważań dotyczących rozumu ludzkiego* Leibniza sporządzonych przez I. Dąbską znajdujemy następujące objaśnienie (s. 432): „Wyraz »idea«, będący od czasów Descartes’a centralnym terminem filozoficznym XVII i XVIII w., powtarza się nieustannie w polemice Leibniza z Locke’iem. Niedostatecznie sprecyzowany mieni się wielością znaczeń. »Idea« to m. in. tyle, co »pojęcie«, »przedstawienie«, »wyobrażenie«, »treść świadomości«, »jakość zmysłowa«, »immanentny przedmiot poznania«”.

¹⁷ *Ibidem*, s. 124, 125, 127.

¹⁸ *Ibidem*, t. 3, s. 29.

¹⁹ Potwierdza to sam (*ibidem*, s. 33—34) w rozdz. *Człowiek nie ma wyobrażeń wrodzonych, nabywa je przez smysły* (mającym charakter konspektu). Pisz tam:

Z tych obszernych przytoczeń powziąć można dość dokładne wyobrażenie o miejscu teorii Staszica wśród XVIII-wiecznych poglądów na sprawę powstania i kształtowania się języka. W cytowanym dziele znajduje się również wypowiedź dopełniająca ten obraz, która sygnalizuje przekonanie Staszica o istnieniu możliwych do wykrycia uniwersaliów językowych:

Jak mowa w całym rodzie ludzkim, z którą tak ściśle jest związane rozwijanie się władz rozumu, a z tym nieoddzielny postęp cywilizacji, czyli społeczności ludzkich, jak mowa w ludzkim rodzaju, rzekłem, choć dzieli się na tysiące różnych języków, na tyle narodów, różnych swym początkiem, różnych kraju położeniem, przecież wszędzie ma jednaki systemat, wszędzie jedne główne zasady.

Przeciwno tym wszędzie jednakowe wykroczenia, błędy. [...] Im mniej tych błędów, im czystszy i jawniejszy już ukazują się główne mowy zasady, tym język na wyższym stanął doskonałości stopniu.

W wszystkich językach, jakie tylko na tej ziemi były, w wszystkich znajdują się słowa, rzeczowniki, przymiotniki, rodzaje, spadkowania, czasowania.

Te nie są dowolnie od ludzi wynalezione, lecz konieczne z ustaw natury wypadające.

Podobnie rodzaju ludzkiego dzieje, cywilizacja, [...] jednakowe z nimi przeciwieństwa, jednakowe zamieszania i błędy ²⁰.

Bogaty zestaw lektur, głównie francuskich (choć często nie źródłowych), do jakich Staszic odwołuje się w *Rodzie ludzkim*, wskazuje na

„Plato, mistycznych myśli głowa pełna, pierwszy dawał naukę o wyobrażeniach wrodzonych.

Kartezy myśli Platona rozszerzył i jako umiejętność podał.

Z uczniów i naśladowców Kartezego najsławniejszymi byli Malebranche, Pascal, Arnauld.

Do nich przystąpił Leibniz [...].

Naukę Leibniza poparł dowcipnie Wolff [...].

Na koniec nastąpił Kant. [...]

Aristot, głębokiej uwagi pisarz, wyrzekł najpierwszy, że to wszystko, co obejmuje rozum, muszą wprzód uczuć smysły. [...] Toż mniemał Hipokrat. Tegoż zdania był Zenon.

Abelard i Roscelin pierwsi z nowszych pisarzy dostrzegli w dziełach Aristota tę wielką myśl. Tomasy przyłączył się do nich. Bacon rozwinął ją i stosunkami z doświadczenia objaśnił. Hobbes i Pufendorf jeszcze ją różnymi uwagami poparli. Gassendi dla jej wydoskonalenia wiele nowych myśli przysposobił.

Na koniec prostego rozsądku Lock obrażony mylnym Kartezego mniemaniem, podanym za zasadę nauki o wrodzonych wyobrażeniach, zebrał wszystkie wywody na utwierdzenie prawdy przez Aristota wyrzeczonej.

Naukę Locka posunął daleko Kondillac. Degérando postawia ją na drodze zbliżenia się do rzędu umiejętności dokładnych”.

W ostatnim z cytowanych tu zdań chodzi o dzieło: J. M. de G é r a n d o, *Des signes et de l'art penser considérés dans leurs rapports mutuels*. Paris 1794—1795.

²⁰ *Ibidem*, s. 278—279.

oczytanie autora również i w literaturze poruszającej temat języka, choć oczywiście brakuje w tym zestawie znanych wielkich dzieł ściśle z tego zakresu ²¹. Pamiętajmy jednak, iż przytoczone tu wypowiedzi Staszica są wypowiedziami okazjonalnymi, jakkolwiek bardzo charakterystycznymi dla jego księgi o dziejach ludzkich.

Od innej strony podchodzi do zagadnienia Kołłątaj. W traktacie *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów* wysuwa on na plan pierwszy nie tyle samą historię rodu ludzkiego, ile metodę pozwalającą w sposób jak najbardziej racjonalny uszeregować przekazane wiadomości o pradziejach społeczeństw i odpowiednio je zinterpretować.

Wśród różnych rozważań o powstaniu świata Kołłątaj uznaje za słuszne tylko takie, które nie opierają się na domysłach.

Czyli człowiek wyszedł z rąk natury samotnym, głupim, dzikim i okrutnym, a dopiero przez wielorakie potrzeby i przypadki zbliżył się do społeczności podobnych sobie; czy od początku należał się w ich towarzystwie, jest to badanie wcale próżne, bo historia nie zdoła nas doprowadzić do kolebki rodu ludzkiego. Filozofia nie przedstawia w tej mierze prócz romansów i uwidzeń, a codzienne doświadczenie przekonywa, że gdy od momentu urodzenia aż do ostatniego naszego tchnienia nie możemy się obejść bez pomocy drugih ludzi, przeto społeczność, będąc skutkiem niezbędnej potrzeby człowieka, wypływa prosto z ustawy przyrodzenia koniecznej i nieodmiennej. A zatem musiała się zacząć z pierwszym początkiem rodu ludzkiego, bo człowiek pierwszy i teraźniejszy jedne mają przyrodzone potrzeby. Po cóż badać, czego odkryć niepodobna? Jeżeli zaś nie możemy pojąć, jakim sposobem stać się mogło, że jedne ludy najdują się dziś w stanie wygórowanego światła, gdy inne pogrążone zostają w głupstwie, dzikości i okrucieństwie, możemy dojść tej różnicy daleko pewniejszą drogą i zamiast poszukiwania, jakim był człowiek w początku swego rodu, szukać raczej, czy nie mógł zdziścić dla jakich przyczyn, choćby wprzód należał do społeczności oświeconej i rządnej ²².

Rozpoznajemy w tych myślach echa przeświadczeń fizjokratów francuskich o istnieniu niezmiennego „porządku naturalnego” w świecie i płynące stąd przekonanie o wrodzonym ciężeniu ludzi ku społecznym formom bytowania.

Konsekwencją postawy odrzucającej wszelkie „domysły” było przed-

²¹ W kilku miejscach np. spotykamy — poza przytoczeniami z dzieł autorów już tu wymienionych — cytaty z *Monde primitif* C. Gébeline'a (1773—1782); choć nie wiążą się one ze sprawami języka, jednakże wskazują na znajomość tego dzieła, w którym Gébeline wypowiada swoje poglądy o języku pierwotnym — zob. Florczak, *op. cit.*, s. 165. Ponadto Staszic przywołuje Condillaca *Essai sur l'origine des connaissances humaines* oraz jego *Traité des sensations* (1798).

²² H. Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*. Opracował i wstępem opatrzył H. Hinz. Warszawa 1972, s. 373—374. (Główny zrab dzieła powstał w latach 1789—1802, uzupełnienia w następnych latach. Wyd. 1: 1842).

stawienie przez Kołłątaja interesującej propozycji, aby za drugi niejako początek świata przyjąć okres, który nastąpił zaraz po potopie. Fakt potopu można bowiem udowodnić naukowo — nawet należy stosować tu liczbę mnogą: w różnych częściach globu ziemskiego występować musiały wielkie wylewy wód, o czym świadczą badania geologiczne i przyrodnicze. Te katastrofy były przyczyną całkowitej zagłady wszelkich cywilizacji ludzkich. Odradzanie się świata trwało długo; nieliczne ocalałe okazy zdziczałych ludzi dały początek różnym plemionom i różnym, niezależnie od siebie powstałym językom, w których obrębie wyłoniły się dalsze ich odmiany²³. Tym usiłuje Kołłątaj tłumaczyć istnienie „rodzin języków”: nie jednego wspólnego języka, lecz kilku wspólnot językowych²⁴. O tym, co było przed potopem, nie wiemy nic.

Powstawała jednak w tym rozumowaniu rozbieżność, którą należało wyjaśnić: jak pogodzić przyjmowany „porządek naturalny”, zakładający te same prawa rozwoju dla każdego człowieka, ze stanem rzeczywistym współczesnym, w którym istnieje tak ogromne zróżnicowanie form i stopnia wydoskonalenia się ludzkich społeczeństw? Teza o wspólnym prapoczątku i jednej wspólnej cywilizacji, później gwałtownie i dramatycznie zatraconej, rozwiązywałaby ten dylemat.

Jakże tedy upewnić się można, że te zdziczałe hordy są potomkami ludu niegdyś ucywilizowanego i należą do spólnych rodu ludzkiego po potopie początków? ²⁵

Na to istotne dla filozofii antropologicznej Kołłątaja pytanie ważną odpowiedź przynoszą, jego zdaniem, obserwacje języka. Dające się wykryć niewątpliwe prawidłowości wspólne wszystkim znanym językom — zarówno prymitywnym jak będącym w stadium wysokiego rozwoju i ukształtowania — wskazywałyby, że mowa była kiedyś jedna. Komparatystyczne badania językowe XVIII-wieczne przynoszą coraz to nowe spostrzeżenia, potwierdzające takie mniemanie.

Wszyscy gramatycy²⁶, którzy się zatrudnili porównaniem mów dotąd znanych, znajdują pospolicie mniej więcej oczywiste między nimi podobieństwo, nie tylko co do jednakich wyrazów, ale nawet co do składni. To ich postrzeżenie prowadzi do koniecznego wniosku, iż podobieństwo rzeczzone nie wypadło

²³ Por. poglądy Woltera, który w ogóle zakłada, iż języki powstawały niezależnie od siebie w różnych miejscach świata i stąd ich naturalna odmiennność.

²⁴ Kołłątaj, *op cit.*, rozdz. *O potopach odkrytych za śladami dziejów przyrodzenia, dowiedzionych przez zgodne podania wszystkich ludów*.

²⁵ *Ibidem*, s. 378.

²⁶ Tu przypis autora: „Przez ten wyraz rozumieją się pisarze gramatyki powszechnej, czyli filozoficznej, którzy przez rozbiór źródłosłów i składni mowy ludzkiej dochodzą zupełnego podobieństwa między mowami i pochodzenia onej od pierwszej, teraz nieznanej”.

z przypadku, lecz pójść musiało od pierwszej mowy, o której teraz domyslać się tylko można, bo samo podobieństwo nie pozwala więcej natrafić na pierwszą. [...] Takowego mów podobieństwa i przetwarzania się jednego wyrazu na niezliczone inne mamy już dość trafnie ułożone prawidła²⁷, których trzymając się, prawie zawsze dojść można do pierwiastkowego wyrazu, od którego niezliczone inne w różnych językach pochodzą, a nawet natrafić na spólną epokę, kiedy jeden naród lub wiele razem odłączyły się od owej pierwszej społeczności. Nie zachodząc wszelako w tłumaczenie tych etymologicznych prawideł, jako przydługich i z natury swojej dydaktycznych, naszemu zaś przedmiotowi zupełnie obcych, pewną zdaje się być rzeczą, że im bardziej rozważać zechcemy pierwsze uczucia i pierwsze potrzeby człowieka, tym większe w wyrazach wszystkich mów najdziemy podobieństwo, że nie powiem jednakość. [...]

Ostrzec wszelako należy, że w dowodach tego gatunku nie można wymagać, aby koniecznie wszystkie mowy okazały się być pochodzące od jednej; dość na tym, że między wielu bardzo od siebie odległymi należą się dające żądane podobieństwo. Pozwoliwszy albowiem na przyczyny zdziżenia ludzi, [...] możemy dopuścić i ten przypadek, że potomstwo niektórych nieszczęśliwych tułaczy przyszło do tak opłakanego nędzy stanu, że nawet mowy swych ojców dochodzić nie zdołało, a z niezbędnej potrzeby zagnione było wynaleźć mowę wcale nową, co by wszelako nie dowodziło jeszcze, że takowe ludy od innej pochodzą społeczności²⁸.

Zauważyć trzeba, iż jako główny kierunek badań przypisuje Kołłątaj gramatyce filozoficznej szukanie pochodzenia języków „od onej pierwszej [mowy], teraz nie znanej”. Jego zainteresowania kierują się przede wszystkim ku dziedzinie etymologii, po której — jak wielu uczonych tego wieku — spodziewa się bardzo wiele. W języku dostrzega on możliwości odzwierciedlania historii człowieka. Wyrazy pierwszego języka pochodzą według Kołłątaja „od pierwszego czucia człowieka, albo od niezbędnych jego potrzeb”²⁹.

Henryk Hinz we *Wstępie* do edycji *Rozbioru krytycznego* zwraca uwagę na możliwość zależności niektórych poglądów Kołłątaja od myśli filozoficznej Giambattisty Vica³⁰. Zaciekawiają więc z tego punktu widzenia kilkakrotne wypowiedzi Kołłątaja na temat języka poetyckiego. Jak wiadomo, Vico, wyróżniając kilka wielkich epok w dziejach świata, wyznacza szczególne miejsce językowi poetyckiemu jako bezpośrednio wy-

²⁷ Tu przypis autora: „Samuel Bogumił Linde w rozprawie *O etymologii mowy słowiańskiej*”. Kołłątaj mógł tu mieć na myśli *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego* (w zbiorze: *Na publiczny popis uczniów Królewskiego Liceum Warszawskiego*. Warszawa 1805/1806. Wyd. osobne: Warszawa 1806), co wskazywałoby, iż ten fragment swego dzieła pisał w latach późniejszych. Zob. wywody Lindego przedstawione w dalszej części artykułu.

²⁸ Kołłątaj, *op. cit.*, s. 380—383, 385—386.

²⁹ *Ibidem*, s. 380, 731.

³⁰ *Ibidem*, s. XXXVI—XXXVII (mowa o potopie „jako początku cyklu dziejowego w historiozofii [...] Vico”; s. XXXVI).

rażającemu prawdę postrzeganego przez pierwszych ludzi świata. Język poetycki był więc naturalnym pierwszym językiem człowieka. A oto słowa Kołłątaja:

Jeżeli pierwsze tradycje były opowiadane po prostu, opowiadano je później w wierszach, zaczęto je nareszcie śpiewać, im sztuczniej, tym mniej rzetelnie. Rzeczy opowiadane z początku przez sędziwych ojców nie miały innego celu tylko zabawę³¹ i prawdę: któż by chciał zwodzić i łudzić swe własne potomstwo? Lecz skoro poeci przywłaszczyli sobie opowiadanie dawnych dziejów, szukając przez ten sposób zysku, starali się jedynie podobać swym słuchaczom, zaostrezając ich ciekawość przez osobliwości i dziwy. Sztuka poetyczna doskonalila się sama od siebie: śpiewano bajki obok prawdy i znaleziono, że bajki równie, a może jeszcze więcej podobały się niż prawda³².

W rozdziałku pod znamienym tytułem: *Historia początkowa została zaciemnioną i skażoną przez poetów* (i zdaniem autora stało się tak, ponieważ „Wolność poetycka dozwalała im zbyt kochać w imaginacji”), Kołłątaj powtarza tę myśl:

początkowe tradycje ludów, dawne domysły i układy filozofów, najstarożytniejsze dogmata teologów, przeszedłszy przez ich [tj. poetów] ręce, przemieniły się w bajki, a nawzajem, bajki wzięły za czasem postać i powagę tradycji³³.

Inne jest więc to spojrzenie niż u włoskiego filozofa. Wydaje się, że gdyby Kołłątaj znał jego *Naukę nową*, zasygnalizowałby właśnie w tym miejscu odmienność swego poglądu, przywołałby tamtą wizję narodów-poetów jako wizję nie do przyjęcia.

Rozpoznajemy tu raczej polskie ówczesne opory w stosunku do języka poetyckiego jako języka imaginacji i fantazji, wyrażone już przez Konarskiego, a potem przejęte przez Kopczyńskiego i innych³⁴, dostrzegamy polską oświeceniową tendencję do wysuwania na pierwsze miejsce języka prozy jako języka rzetelniejszego i lepiej kształtującego wypowiedź jasną, dotyczącą spraw ważnych, przede wszystkim potrzebną dla zrealizowania wielkich celów w kraju, który stanął wobec najpoważniejszych doświadczeń losowych.

Przejdźmy z kolei do tych wypowiedzi, których autorzy zajmowali się sprawami języka niejako profesjonalnie, układając gramatyki, słowniki, pisząc na ten temat teoretyczne rozprawy.

³¹ Zabawa — w XVIII w. znaczyła m. in. tyle, co zajęcie, praca, zainteresowanie czymś. Zob. S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*. T. 6. Warszawa 1860, s. v. Zabawa.

³² Kołłątaj, *op. cit.*, s. 7—8.

³³ *Ibidem*, s. 9—10; zob. też podobne uwagi na s. 721.

³⁴ Zob. Z. Florczak, *Kopczyński o metaforze*. „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 2.

Przede wszystkim interesujące dla nas będzie stanowisko księdza Onufrego Kopczyńskiego, miejsce, jakie dał on tego rodzaju rozważaniom w swoich pracach, znamionujących się przecież dużą erudycją i czytaniem w obcej literaturze przedmiotu.

Oczywiście, dla autora gramatyki narodowej, mającego wybitnie emocjonalny stosunek do polskiego języka, sprawy języka jako „narzędzia człowieczeństwa” w ogóle, poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak kształtował się człowiek i jaką rolę odgrywała w jego rozwoju mowa — nie mogły się wysunąć na czoło rozważań. Jednakże sam temat nie został pominięty. W *Przypisach do Gramatyki dla szkół narodowych na klasę III* (1781) i w *Gramatyce* tzw. pozgonnej (1817) znajdujemy parostronicowe rozdziały pt. *O pierwszym języków tworzeniu* i *O rodzeniu się słów*.

Kopczyński wielokrotnie w swoich pracach przywołuje pogląd Bacona, iż należy poznawać prawa natury i z nich dochodzić prawdy o człowieku i o otaczającym go świecie. Do takich „praw natury” zalicza Kopczyński fakt, że człowiek mówi. Fakt ten wiąże się zarówno z odpowiednio przystosowaną do tego celu budową organów głosowych, jak i z potrzebą wyrażania uczuć, a następnie myśli. W pierwszej fazie swego rozwoju człowiek wyrażał tylko uczucia i pragnienia:

Ruch przyrodzony, w ciele i w duszy, musiał z czasem urodzić zmysłowe a zrozumiałe znaki wewnętrznej myśli. Dla ścisłego między ciałem a duszą związku złączyły się ony i niby zmówiły, za natchnieniem natury, żeby się stać znakiem i niby tłumaczem wewnętrznego człowieka. Stało się tedy, że niżeli narzędzia głosowe przystąpiły do swego przeznaczenia, aby tłumaczyć myśli przez mowę, ruchy oczu, twarzy i rąk, zastąpiły ich urząd przez migi. [...]

Dźwięk, czyli głos ludzki, jeszcze nie ukształcony na słowa, jest także przyrodzonym znakiem myśli, wszystkim ludziom pospolity, wszystkim zrozumiały. Głos jest gatunkiem mig, bo ma tenże ruch za przyczynę, tenże zrozumiałości cel i tenże skutek. Wydają ten znak duszy świeżo urodzone niemowlęta, wydają bolejące matki, wydają weseli i smutni, gniewliwi i udobruchani, trzeźwi i pijani, domowi i przychodnie, a wszyscy wiedzą, co znaczą takie głosy. Zwierzęta również mają różne w różnych przygodach głosy, a rozumieć się muszą, gdy zawołane ubiegają się, a ostrzeżone o niebezpieczeństwie uciekają albo porwanego przez drapieżcę kolegę gromadnie bronią. [...]

Co są dziś dzieci, to był ród ludzki w niemowlęstwie swoim. Długo dzieci skwierczą i bełkocą, niżeli się długim mamek i nianiek słuchaniem zdobędą na parę słów „mama” i „papa”! Pewnie i rodowi ludzkiemu niejeden wiek upłynął, niż jesta i nie urobione głosy zmienił na mowę. [...]

Nic z niczego nie mogący tworzyć, a z natury naśladowniczy człowiek, zamysłając o utworzeniu sobie mowy, począł od szukania materiałów na budowę swoją. Nie trzeba mu było trudzić się długim szukaniem: opatrna mowy matka, natura, otoczyła go nieprzebranym materiału mnóstwem. Ucho mu tylko otworzyć było trzeba, a same dobrowolnie żyjących i martwych gadaczów głosowe dźwięki cisnęły się do ust jego. Wracając od trzód, młodzi pastusko-

wie pokazali na sobie, że człowiek nie darmo się zowie „małym światem”, bo będąc zbiorem wszystkich żywiołów, potrafi naśladować działania wszystkich. [...]

W szeregach językowych pierwsze, jako przyrodzone, a przeto najłatwiejsze, stanąć musiały wykrzykniki, affektów tłumacze, a! ah! hei! o! etc. Dalej raziła sama potrzeba utworzenia imion rzeczy do używania najpotrzebniejszych: wody, ognia, chleba, mięsa, soli, naczyń kuchennych, garnka, różna; dalej sprzętów domowych: stołu, stołka, miski, łyżki. Dalej następować musiały słowa sądowe, przynajmniej w trybie rozkazującym: idź, rób, orz, siej, woź, młóć, mel, piecz, jedz, pij. Reszta szeregów kolejno, według potrzeby, iść musiała.

W ten sposób, jedni drugich naśladowując i przesadzając się, pomnażali słownik językowy³⁵.

Jak widać, Kopczyńskiemu bliskie są poglądy Condillaca, które dochodzą do głosu także w przekonaniu, iż znaki językowe musiały być wrodzone, gdyż inaczej ludzie nie mogliby się rozumieć wzajemnie. Musiały one też być „jednostajne”, czyli jednakowe (tu już krok do przeświadczenia o jakiejś naturalnej wspólnocie językowej w prapoczątkach mowy, o wspólnych zasadach jej kształtowania się, kierujących myśl badacza ku istnieniu uniwersaliów językowych), a także — zmysłowe:

te trzy cechy znakom zrozumiałym nadać musiał rozumny Stwórca, których gdyby społeczne stworzenia nie uważały były, dar Stwórcy na nic by się nie przydał³⁶.

Przytoczone zdania pozwalają zaliczyć Kopczyńskiego do zwolenników poglądu, iż język nie był od razu gotowym i doskonałym darem Boga, lecz że człowiek został tak ukształtowany, taką otrzymał „naturę”, iż mógł rozwinać „przyrodzoną” zdolność mówienia, wkładając w to swój niemały trud³⁷. W tym sensie człowiek staje się twórcą języka. Oto lapidarne potwierdzenie takiego stanowiska wyrażone w ostatnim, najbar dziej dojrzałym dziele Kopczyńskiego.

Nie zapuszczając się w głębokie Platona i Arystotelesa śledzenie, można na powszechne pytanie powszechną a prawdziwą dać odpowiedź, że wszystkie wyrazy biorą znaczenie swoje z woli ludzkiej, w zwyczaj narodowy wprowadzonej. Ludzie tworzą języki, toć ludzie muszą im dawać i ciało głosu, i duszę znaczenia myśli.

Jeżeli już wyrazy są prawdziwie po ludzku, to jest rozumnie tworzone, nie

³⁵ O. K o p c z y ń s k i, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*. Warszawa 1817, s. 120—121, 123, 125, 126.

³⁶ O. K o p c z y ń s k i, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III*. Wyd. 2. Warszawa 1783, s. 45 *Przypisów*.

³⁷ Zob. F l o r c z a k, *Początek i kształtowanie się języka w poglądach Oświecenia*, s. 163.

mogą być ani dowolnie, czyli arbitralnie, z jakiegokolwiek dźwięku składane, ani dowolnie, jakimkolwiek napiętnowane znaczeniem. [...]

Żaden wyraz nie spadł z nieba, wszystkie się na ziemi urodziły ³⁸.

Można więc ułożyć taką kolejność rozwijania się mowy ludzkiej: z gestów i okrzyków, nie znamionujących jeszcze człowieka rozumnego, w miarę wykształcania się organów głosowych i budzenia się zdolności do rozumowania zaczęły powstawać pierwsze nieporadne znaki artykułowane, będące próbą wyrażenia równie jeszcze nieporadnej myśli. „Słowa są znakami myśli” — mówi Kopczyński — i one to dopiero świadczą, iż narodził się Człowiek. Pierwsze słowa były onomatopejami, czyli dźwiękowym naśladowaniem otaczającego świata. Jednakże

Głos nasz nie jest świstaniem wiatrów albo mruczeniem niemych strumyków, ale jest tchnieniem żyjącego w nas ducha, oznajmującego myśl swoją, [...] ³⁹.

Z tego zasobu języka pierwotnych ludzi ich potomkowie zaczęli tworzyć słowa pochodne w ten sposób, iż wyraz pierwotny stawał się rdzeniem nowych wyrazów. Kopczyński przytacza przykłady „gniazda pierwiaszek naszych”, „pierwszych mowy źródeł”, czyli dźwięków naturalnych (ay! au! ano, awo; be! itp.), oraz „drugiego źródła wyrazów”, pochodzących z pierwotnych (dąb — dębina, dym — dymnik, itp.), zwracając przy tym uwagę, iż pierwotne znaczenie ulega swoistym przemianom: „Każdy wyraz pochodny ma coś szczególnego w swoim znaczeniu, ale też ma coś i znaczenia pierwotnego” ⁴⁰.

Nazwy dawano najpierw „rzeczom zmysłowym” i jednostkowym („Pierwej był znany człowiek pojedynczy niżeli naród ludzki, pierwszej koń [...], niżeli zwierz [...]), potem pojawiły się nazwy „ogólne i umysłowe”. „Znaczenie tedy przenośne po pierwotnym iść musiało” ⁴¹. Tak więc Kopczyński odrzuca tę wersję widzenia świata przez człowieka pierwotnego, jaką znamy z dzieł Giambattisty Vica; nie idzie śladem Herderowskiej myśli o pierwszym języku — poetyckim. Umysłowość Kopczyńskiego ukształtowana jest przez filozofów uszeregowanych na linii Bacon — Kartezjusz — Condillac, doraźnym jego celem jest formowanie wzoru oświeconego obywatela Polski nowych czasów, który posługiwać się powinien trzeźwą retoryką, a nie poetyckim zmyśleniem. Powstawania świata nie utożsamia Kopczyński z wizją stworzenia skończonego, dosko-

³⁸ Kopczyński, *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*, s. 126—127, 139.

³⁹ *Ibidem*, s. 117.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 132—134.

⁴¹ *Ibidem*, s. 148.

nałego kształtu tego świata. Stworzona została natura każdej rzeczy i ona to —

Natura sama, jak prawdziwie twierdzi Kondyllak, przydawała formującym się językom i opatrzyła sposoby do wydawania tych sądowych względów; inaczej mowa ciemną by i niedokładną była ⁴².

O jasność mowy, o jej zrozumiałość walczył Kopczyński przez cały czas swojej działalności pedagogicznej i naukowej. „Patrzmy na człeka, jakim go natura utworzyła, a nie — jakim go sztuka udzielać może” ⁴³. W tym ostatnim zdaniu odbija się także przekonanie Rousseau o wartościach tkwiących w początkowej „prawdzie” natury ludzkiej, wypaczonej przez cywilizację, ale u Kopczyńskiego inny jest zasadniczy kontekst. Nie o destrukcyjne oddziaływanie cywilizacji idzie autorowi *Gramatyki*, lecz o wpływ słowa, które może być nosicielem fałszu. Przemawia tu pedagog, wychowawca narodu.

Jeszcze sprawa różności języków. Wobec wyrażonego przez Kopczyńskiego przekonania o wspólnych zasadach tkwiących we wszystkich słownych sposobach porozumiewania się ludzi wyjaśnienie różnic między językami jest następujące: Kopczyński nie odwołuje się ani do wieży Babel, ani do popularnie wskazywanego wówczas wpływu klimatów (Północ — Południe), ale do praw natury ludzkiej, do których zalicza prawo wolnego wyboru dróg postępowania — wyboru dokonywanego zarówno przez jednostkę jak przez społeczeństwo:

natura, jako dobra matka i rozsądna mistrzyni, nie chciała krzywdzić dowcipów narodowych w różnych miejscach i czasach położonych, przepisując im takie a nie inne sposoby wydawania okoliczności sądu, ale im zostawiła wolność wyboru, co by im lepiej do smaku i potrzeby przypadło. Jakoż wszystkie narody i słuchały natury, i użyły pozwolonej wolności: bo i języki sobie utworzyły, i tym językom szczególnie nadały zwyczaje ⁴⁴.

Wydaje się, że — mimo odwołań do Bacona i do Condillaca przy sprawie powstawania języka w ogóle oraz powstania odrębnych języków narodowych — Kopczyński nie eliminuje Boskiej inicjatywy twórczej, tkwiącej u samych podstaw człowieczego aktu językowego, lecz podziela pogląd uznający dane człowiekowi uprawnienia do dalszego, własnego już, tworzenia indywidualnego obrazu swego człowieczeństwa; podkreśla też naturalne prawo każdego narodu do posiadania i kształtowania własnego języka. Natomiast usiłowanie, aby za wszelką cenę pokazać dawność ojczystego języka, uważał Kopczyński za niepoważne. Tacy ludzie

⁴² *Ibidem*, s. 99.

⁴³ *Ibidem*, s. 186.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 99.

na pośmiewisko sobie zarabiają, jak pewny nasz pisarz, który chcąc język polski uznać za najdawniejszy, żeby samym Polakom przysądził prawo panowania nad całym światem, powiada, że Adam jest jedno co jadam, Ewa jedno co jewa, czyli jemy. Abel nazwany od tego, że ubył, gdy go zabito, że Babilon znaczy babie łono, Gallus znaczy golec, Graccus znaczy grzeczny — *etc.*⁴⁵

Podobne w tej sprawie stanowisko zajmuje wielki ówczesny słownikarz i etymolog, Samuel Bogumił Linde. Píše on w rozprawie przedstawionej z okazji uroczystego otwarcia Liceum Warszawskiego w 1805 roku:

Etymologia rozważa stosunek istotnych głosek słowa do jego znaczenia, a z uczynionych w tej mierze postrzeżeń pozwala sobie wniosków o własności sylab, czyli zgłosek, i o pochodzie słów i języków. [...]

Zapęd za samym podobieństwem tych lub owych głosek, bez uwagi na znaczenie i okoliczności słowa, do śmiesznych doprowadził wniosków Dębołęckiego, Pikulskiego, Chmielowskiego [...] ⁴⁶.

Uważne obserwacje etymologiczne wzajemnego stosunku i podobieństwa między rdzeniami wyrazów różnych języków współczesnych prowadzą — zdaniem Lindego — do ogólnego wniosku, iż pierwotny język opierał się przede wszystkim na naśladowaniu „przyrodzonego brzmienia” otaczającej człowieka natury oraz na „wpływie poruszeń zmysłowych”. Nie należy jednak żądać od etymologii,

ażebym pierwiastki dzisiejszych języków od pierwszej osady człowieka w raju albo od korabia Noego wyprowadzała; na to by się nawet i nierozsądnie siliła. Kogo świadectwa historyczne o rozrodzeniu się ludzkiego plemienia z jednej pary nie przekonywają, tego też pewnie o tym nie przeświadczy etymolog, którego pracy nie inny jest ostateczny zamiar jak okazać jedynie źródło wszelkich na świecie języków w rozsądnym natury naśladowaniu, wyrażeniem uczutych poruszeń i stąd wynikłych wyobrażeń; okazać w każdym z osobna języku mowę ludzką z drobnych pierwiastków, podług pewnych, umysłowi ludzkiemu przyzwoitych prawideł, do niezmiernego bogactwa zapomożoną.

Że zaś jak poruszenia, tak i uczucia, i wyobrażenia ludzkie po wszystkich narodach przypadają do siebie, przeto etymolog tej jednostajności przypisze i podobieństwo w różnych językach wyrazów, a nawet nie tylko w pojedynczych pierwiastkach, ale i w długich pasmach słów od nich pochodzących ⁴⁷.

Tak więc, w pośredni sposób, Linde opowiada się za istnieniem jednego wspólnego prajęzyka, za jego początkowym ubóstwem i stopniowym rozwojem, doskonaleniem się.

⁴⁵ Kopczyński, *Gramatyka dla szkół narodowych na klasę III*, s. 33. Ów „pewny pisarz” to Dębołęcki.

⁴⁶ S. B. Linde, *Prawidła etymologii, przystosowane do języka polskiego*. „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk” t. 4 (1807), s. 73. Głoskami istotnymi Linde nazywa „głoski radykalne [od łac. *radix*], pierwotne, czyli jałowe”.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 137—138.

O początkach języka wypowiedział się również Franciszek Karpiński w rozprawie *O wymowie w prozie albo w wierszu* (wyd. 1: 1782). Powstanie języka wiązał on z procesem tworzenia się społeczeństw, których członkowie — najpierw w kręgu rodzinnym, później w szerszym „towarzystwie” — stopniowo wypracowywali zespół znaków służących celom komunikacyjnym i wyrażaniu tego, „co pojęcie objęło i serce uczuło”. Przy czym ekspresyjne możliwości językowe służyły najpierw wyrażeniu uczucia przywiązania i miłości między kobietą a mężczyzną:

[kobieta] znając siły swoje słabsze, kochając i będąc zarazem kochana od mężczyzny, trzymała go się i dla wspólnej miłości, i dla bezpieczeństwa swojego. Dzieci zaś, z przyczyny swojej w pierwszych latach niedołężności przyzwyczajwszy się do rodziców, w wieku dalszym mogły się ich trzymać dla doświadczenia większego w rzeczach, które w starszych widzieli⁴⁸.

Karpiński, który w głównym wątku swojej rozprawy poświęconym „czułości serca” jest niewątpliwie bliski rozważaniom i stanowisku Rousseau — w tym miejscu odbiega od niego: Rousseau dostrzegał u ludzi pierwotnych pierwsze objawy wzajemnego przywiązania (i to chwilowego) tylko w stosunkach między matką a dziećmi; jego zdaniem kobietę i mężczyznę łączył jedynie przelotny stosunek fizyczny.

Dalsze więzy między ludźmi tworzył, według Karpińskiego, nie pociąg wzajemny, nie naturalna potrzeba przyjaźni, lecz „bojaźń przemocy”, potrzeba wspólnej obrony:

Widziemy to i dziś w naturze ludzi, że chociaż ich strach na chwilę rozproszy, przecież zaraz zgromadzają się i tłum ich zebrany zwyczajnie śmielszym jest. Z tego podobno doświadczenia przyszło do założenia towarzystwa [tj. utworzenia społeczeństwa]⁴⁹.

Najpierw porozumiewano się za pomocą migów, potem zaś —

[język] przez insze w gębie naczynia głos uformowany na słowo wyrobił, i tym słowem według upodobania wynalazcy rzecz jaką nazwał. To będzie pewna, że rzeczy do potrzeby koniecznej należące najpierw między ludźmi swoje nazwiska miały. Do których to słów pierwiastkowych przyczyniając się coraz insze, zrobiła się z czasem mowa, czyli złożenie wielu słów razem⁵⁰.

Zwróćmy uwagę, iż według Karpińskiego nazwy powstawały „według upodobania wynalazcy”. A zatem arbitralnie. Nie spotykamy w toku rozprawy żadnych nawiązań do teorii znaku naturalnego. Karpiński dostrzega natomiast współzależność wykształcania się organów głosowych i języka:

⁴⁸ F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo w wierszu*. W: *Zabawki wierszem i prozą*. T. 2. Warszawa 1790, s. 7, przypis.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 6, przypis.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 6—7.

Ponieważ w początkach językowi razem przytrudno było z prostego głosu przydłuższe słowa różnym łamaniem się wymawiać, prawie we wszystkich Europie językach słowa koniecznie do utrzymywania życia potrzebne z jednej się, a najwięcej ze dwóch sylab składają. Świadcstwo oczywiste z ojczywego naszego mamy w słowach: jeść, pić, chleb, woda i tym podobnych; co samo we francuskim i niemieckim postrzegamy, co i o językach Azji na nich znający się podobnie poświadczają⁵¹.

Wypada powrócić do sprawy poetyckiego charakteru pierwotnego języka. Przewija się ona w artykułach i rozprawach polskich okresu Oświecenia — w większym nasileniu pojawia się w latach nieco późniejszych — w innym ujęciu niż to, które reprezentował Kopczyński. Pogląd o istnieniu relacji między kształtowaniem się języka a kształtowaniem się poezji znajduje swoich zwolenników. Nie mamy wprowadzić bezpośrednich dowodów znajomości teorii Vica i Herdera w Polsce w. XVIII, natomiast w wypowiedziach pochodzących z początku XIX w. problem postawiony przez tych myślicieli pojawia się z całą wyrazistością. Co ciekawsze — poglądy o „poetyckich” początkach języka zaakceptowane zostały przez reprezentantów stanowiska racjonalistycznego, bliskiego poglądom klasycystycznym.

Oto zdanie, jakie wypowiedział Euzebiusz Słowacki w r. 1811 na otwarciu wykładów wymowy w uniwersytecie wileńskim:

Najstarożytniejsze zabytki mowy ludzkiej [...], uważane tak co do swego powierzchownego składu, jako też ducha, który je ożywia, noszą na sobie cechę poezji⁵².

Poświęcił on też sprawie początków języka cały rozdział jednej ze swoich rozpraw, w którym czytamy m. in.:

Uważano, że u wszystkich narodów zaledwie wychodzących z barbarzyństwa mowa składa się z metafor, hyperbol i alegorii.

W miarę doskonalenia i rozwoju — język oddalał się „od stylu postaciowego, a zbliżał do zwięzłości i ścisłości logicznej”.

Zamiast poetów ludzie wzięli mędrców za swoich nauczycieli, a ich rozsądne i spokojne mowy dały początek temu sposobowi tłumaczenia myśli, które prozą nazywamy. [...] Język poetyczny przestał być językiem wszystkich nauk i nawet potocznej rozmowy i został zachowany do tych rodzajów wymowy, które przyjmują i wymagają ozdoby⁵³.

⁵¹ *Ibidem*, s. 7—8, przypis.

⁵² E. Słowacki, *Mowa miana r. 1811 przed rozpoczęciem lekcji wymowy i poezji w Uniwersytecie Wileńskim*. W: *Dzieła z pozostałych rękopismów ogłoszone*. T. 3. Wilno 1826, s. 428.

⁵³ E. Słowacki, *Uwagi powszechne nad językami*. W: *Dzieła [...]*, t. 1, cz. 2. (1824), s. 164, 165, 166. Por. pogląd Kołłątaja w tej sprawie.

Dużo miejsca sprawie początków i rozwoju języka poświęcił też Stanisław Kostka Potocki w traktacie *O wymowie i stylu* (1815), w którym przyjął pogląd o metaforyczności i poetyczności języków pierwotnych, co jednak łączył (odmiennie niż Vico czy Herder) z zasadniczo negatywną ich oceną:

języki były pierwiastkowo ubogimi, czyli złożonymi z małej liczby słów, lecz dobitnymi brzmieniem wyrazów i wymawianiem; a te, połączone z żywym to-nem i jestem, nader je wrażliwymi czyniły. Styl był pełen figur i poetyczny, układ żywy, lecz dziki. We wszystkich następnych zmianach języków podczas postępu cywilizacji rozsądek wziął górę nad imaginacją.

Języki zatem „przechodzą z niepłodności do obfitości, z żywości do dokładności”⁵⁴.

Bliski temu stanowisku jest Jan Śniadecki, który wyraża swój negatywny stosunek do poetyczności języka m. in. w zdaniu: „język dzikich ludzi jest prawie zawsze poetyczny”⁵⁵. Odmiennie natomiast oceniał analogiczną koncepcję rozwoju języka Leon Borowski w swych *Uwagach nad poezją i wymową* (1820), wynosząc żywy, gwałtowny i tkliwy pierwotny język poetycki ponad rozsądek, sztukę i wyważone normy prozy. W sądach swych zależny był od Herdera.

Daty przytoczonych tu wypowiedzi o elementach poetyckich tkwiących w języku pierwotnym wskazują na pewną prawidłowość: zbliżał się już nowy okres — okres, w którym dojdą do głosu w Europie i w Polsce inne wzory w literaturze, pojawią się wśród teoretyków języka nowe autorytety; można z łatwością dostrzec zmierzch wpływu klasycyzujących Francuzów na rzecz wpływu antyklasycystycznych, „narodowych” i „ludowych” Niemców, stawiających w swych zainteresowaniach na pierwszym miejscu — język poezji. Do autorytetów sławiących wolność języka należeć będzie również Rousseau.

Nie można też w naszych rozważaniach pominąć pewnej rozprawy, która jest świadectwem, może trochę odosobnionym, bardzo wnikliwego zainteresowania sprawami prozodycznych elementów języka w nawiązaniu do ich pierwotnej naturalności. Idzie o rozprawę Tadeusza Nowaczyńskiego *O prozodii i harmonii języka polskiego* (1781). Zajmując się głównie sprawą prozodii języka polskiego w zestawieniu z innymi językami słowiańskimi, pokazuje on jako ogólne tło rozważań — charakter języków pierwotnych:

⁵⁴ S. K. Potocki, *O wymowie i stylu*. T. 3. Warszawa 1816, s. 20. Zob. też w t. 3 rozdz. 7, *Początek i postęp języków*, i rozdz. 8, *Początek i postęp mowy i pisma*. Ponadto wiele uwag o początkach języka w ogóle i początkach języka polskiego zob. w: S. K. Potocki, *Pochwały, mowy i rozprawy*. Cz. 2. Warszawa 1816 (np. s. 279, 351, 380—428, 498).

⁵⁵ J. Śniadecki, *O języku polskim*. W: *Pisma rozmaite*. T. 3. Wilno 1818, s. 41.

Nie wchodząc tedy w nadaremna ciekawość owę, który by z języków najpierwszy był w świecie [...], dosyć nam na tym, że języki (ogólnie je biorąc według dawności ich lub nowości) na rozmaite się rodzaje i gatunki dzielą.

Najdawniejsze języki Nowaczyński nazywa pierwotnymi; z nich powstały „po rozejściu się spod wieży Babel” — języki „odpłodzone”. Otóż „Wszystkie prawie bądź pierwotne, bądź odpłodzone, [...] języki są harmonijne. Bo się z miar harmonijnych składają”⁵⁶.

Sprawa muzyczności, śpiewności, rytmu pierwotnego języka była — jak wiemy — przedmiotem zainteresowania wielu autorów europejskich⁵⁷.

Przedstawione tu wątki refleksji o tworzeniu się i kształtowaniu języka pragnęlibyśmy zakończyć wejrzeniem w prace Józefa Mrozińskiego. Człowiek innej zupełnie formacji historycznej i innych poglądów niż jego wielki poprzednik ks. Onufry Kopczyński — mianowicie generał Józef Mroziński, chłodny intelektualista obserwujący mechanizm polskiego współczesnego języka, nie zdążył powiedzieć wszystkiego, co miałby do powiedzenia o języku. Nie zajmował się pasjonującą wówczas wszystkich gramatyką filozoficzną, która niosła wśród wielu problemów również i problem powstania języka, ponieważ zaczynał swoje rozważania lingwistyczne od „innego końca”, a „filozofowanie” odkładał do innego późniejszego etapu. Nie zajmował się historią ani początkiem języka, interesował go aktualny stan naszej mowy dający się zaobserwować. Przesadną wiarę w etymologię jako źródło poznania przeszłości językowej, a także w ogóle w potrzebę szukania tej przeszłości — wykipił właściwym sobie sposobem:

Gdzież się zatrzymacie? bo jeżeli zwróćcie wstecz jedno słowo, zwróćcie zapewne i drugie. Czy tak będziecie postępowali, dopóki nie dojdziecie do pierwszego zawiązku języka? Oto jest cały słownik tego początkowego języka, nie brakuje w nim ani jednej sylaby: a, ah, aha, ayi, ajayi, ba, be, ce, cze, co, czy, e, eh, [...] wa, we, wey.

Może to być język p r a w y i piękny, bo ile się zdaje, jest niezmiernie dawny, wątpię jednak bardzo, aby mowa przodków naszych, którzy, jak teraz już z pewnością wiemy, tym z sobą językiem rozmawiali, celowała jasnością [...].

Nie wszystkie języki zostały zbudowane na jednych zasadach⁵⁸.

⁵⁶ T. Nowaczyński, *O prozodii i harmonii języka polskiego*. Warszawa 1781. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, t. 2, s. 231—232.

⁵⁷ Zcb. Florczak, *Początek kształtowania się języka w poglądach Oświecenia*, s. 168, 177.

⁵⁸ J. Mroziński, *Odpowiedź na umieszczoną w „Gazecie Literackiej” recenzję dzieła pod tytułem „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego”*. Warszawa 1824, s. 249, 273.

Przedstawione tu, wypowiedziane raczej okazjonalnie, poglądy na sprawę powstania i kształtowania się języka stanowią odbicie ówczesnych poglądów europejskich, nie są jednak ich kalką: jak to już nieraz stwierdzono — ukształtowane zostały w duchu aktualnych potrzeb kraju, który usiłował zreformować swój ustrój polityczny i społeczny. Obecna w nich myśl o braterstwie ludów, o łączności prawdziwej między ludźmi, tak absorbująca europejskich pisarzy, nie przesłania jednak dążeń do budowania silnej więzi wewnętrznej własnego społeczeństwa, która pozwoliła by mu oprzeć się idącej z zewnątrz burzy. Własna przeszłość narodowa oraz mocna świadomość znaczenia łączności językowej — jest istotnym motywem polskiej refleksji o powstaniu języka. Interesujące, że pokazane tu rozważania nie przywołują obrazu biblijnego raju, nie ukazują pierwszego człowieka stworzonego jako istota od razu doskonała i rozumna, lecz przedstawiają ludzki wysiłek, ludzki trud tworzenia, zaś pracę nad doskonaleniem się uznają za obowiązek i za wyraz godności człowieka.